

Elfie,

gdzie jesteś?

Marcin
Pałasz



RYUNKI KASIA
→ KOŁODZIEJ

Marcin Pałasz
Elfie, gdzie jesteś?

© by Marcin Pałasz
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Katarzyna Kołodziej

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-543-7

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wyd-literatura.com.pl

Prolog



Pewnie już wiecie, że mam na imię Elf¹ i jestem psem. W dodatku prawie rasowym! Niektórzy się czepiają, że nie mam rodowodu i urodziłem się w schronisku, ale oni są głupi, nie sądzicie? Mój Duży – to człowiek, którego oswajam i wychowuję – mówi, że jestem najlepszym psem na świecie! A ja mu wierzę. Bo on dużo umie, ten mój Duży. I całkiem mądry jest, jak na człowieka, oczywiście. Wystarczy na przykład, że pacnie łapą w ścianę, a robi się jasno nawet w nocy. Ha! Albo wchodzi do takiego miejsca, które nazywa się sklep, wychodzi stamtąd z torbą pełną różnych dobrych rzeczy. On musi być odważny, ten mój Duży! Bo pamiętam, że w schronisku, gdy ktoś na wybiegu rzucił nam coś smacznego, to niekiedy musieliśmy się zjeżyć, pokazać zęby i zawarczeć, by to zdobyć, zanim inni nam to zabrali! Więc skoro Duży wychodzi ze sklepu z pełną torbą, to musi być tam, w środku, bardzo waleczny! Pewnie i warczy, i się jeży na głowie... bo tylko tam ma sierść. Jak większość ludzi. Chociaż oni

¹ ELF (ang. *Extraordinary Life Form*) – Bardzo niezwykła forma życia.

nazywają ją włosami. Ostatnio na spacerze spotkaliśmy jedną panią, która miała na głowie strasznie dużo włosów! W dodatku okrutnie nastroszonych! A Duży wcale się jej nie przestraszył, wyobrażacie sobie?!

Niezły jest ten mój Duży. I całkiem pojętny.

Tylko że wczoraj stało się coś złego... Duży włożył sporo rzeczy do takiej wielkiej torby, pocałował mnie w nos, a potem wyszedł.

I do tej pory go nie ma!!!

Przyjaciele



– Elfie, przestań się wiercić i chodź tu do mnie. Wiesz, kto nas zaprosił do rozmowy?

– Ale... ale tu jest mucha!

– Zostaw muchę, to też stworzenie boże. Dziś jesteśmy u Sabinki! Na blogu o literaturze! Z okazji... No, zgadniesz z jakiej okazji?

– Dnia Kości?! Dnia Parówek?! Albo... Dnia Kiełbasy?!

– Dnia Przyjaciela, potworze! Czy to nie wystarczająca okazja?

– Hmm... A co w tym dziwnego? Przecież to chyba oczywiste, że do rozmowy z okazji Dnia Przyjaciela zaproszono ciebie i mnie. Znasz lepszych przyjaciół niż my dwaj?

– No, nie znam. Trzeba Sabinece przyznać, że trafiła w sedno! Mimo że ja mam dwie nogi, a ty cztery łapy.

– No tak, znowu stereotypy... Ja mam cztery łapy, żeby szybko biegać za patykami. Albo żeby szybko przybiec do ciebie, gdyby ktoś chciał ci zrobić coś złego. Dopiero bym mu pokazał, wrrr!

– Dokładnie! A ja mam dwie ręce, by...

– Wiem, wiem! By móc przynieść ze sklepu coś dobrego dla mnie i żeby podnosić te patyki, i mi je rzucać. No i by mnie głaskać, i drapać za uchem.

– Między innymi. A pamiętasz, jak jedna pani zdziwiła się, gdy powiedziałem do ciebie „ty mój Prozaczkę kochany”...

– Pamiętam! Myślała, że wabię się Prozac. A to przecież było nie tak: byłeś wtedy od rana smutny, a ja przyniosłem ci zabawkę i zrobiłem taką minę...



– Że od razu parsknąłem śmiechem! Pamiętam! Ale wróćmy do sedna: uważasz, że pies i człowiek mogą się zaprzyjaźnić?

– A co to za pytanie?! Spójrz na nas! Zaraz... czy ty masz jakieś wątpliwości? Och nie! O psiakość...! Co ja takiego zrobiłem?! Chodzi o to, że nie jestem rasowy i że wzięłeś mnie ze schroniska?!

– Nie, nie! Elfie, uspokój się, przestań desperować. Przecież jesteś przepięknym, mądrym, dużym psem! Chodzi o to, że niektórzy ludzie nie wierzą, że z psem czy kotem można się naprawdę zaprzyjaźnić.

– Nie martw się, Duży! Jest dla nich nadzieja, że staną się normalni i uwierzą w taką przyjaźń. Niech tylko przeczytają książkę o nas, ha!

– Też mam taką nadzieję. Bo ja uważam, że nie ma lepszego przyjaciela niż zwierzę...

– Pies, chciałeś powiedzieć?

– W naszym przypadku tak, pies. Ale inni mają koty lub inne zwierzaki, prawda?

– Zaprzyjaźniłbyś się z tarantulą?!

– Nie łap mnie za słówka! Gdy przyjacielem jest człowiek, to różnie może być. Ludzie bywają nieprzewidywalni. Czasem powiedzą za naszymi plecami coś złego, czasem nas okłamią...

– Ja nigdy nie kłamię, Duży!

– I o to chodzi! Ja od razu wiem, jeśli na przykład coś przeskrobałeś...

– Długo jeszcze będziesz mi wypominał tego łososia, którego zwędziłem ci z kanapki?!

– Oj tam, oj tam. Dawno o nim zapomniałem! Dzięki tobie, Elfie, zrozumiałem, że można mieć przyjaciela, który nigdy nas nie zdradzi, nie opuści, nie okłamie. Który będzie nas kochał bez względu na wszystko, bezgranicznie i z oddaniem...

– Ale czemu mówisz takie oczywiste rzeczy? Aaa, rozumiem! Żeby ci, co jeszcze o tym nie wiedzą, to usłyszeli, tak?

– Tak. Bo to wszystko będzie w internecie, u Sabinki na blogu, właśnie w Dniu Przyjaciela.

– Naprawdę?! I ludzie się dowiedzą, że ja teraz merdam? Specjalnie dla nich?

– Oczywiście.

– Super! Ciekawe, co powie Erka, gdy się dowie, że jestem w internecie!

– Myślę, że już jutro jej o tym powiesz. Bo to miała być niespodzianka, ale...

– Jedziemy na weekend do Erki i jej przyjaciółki Ewy?! Jupiiii!!!

– Złaż ze mnie natychmiast! O Boże, krzesło się przewraca...!

Zachichotałem, rozparłem się wygodniej w hotelowym fotelu i spojrzałem na ekran laptopa, świecący łagodnie w nocnych ciemnościach. Jakiś czas temu zostałem poproszony, by na jednym z blogów zajmujących się literaturą mieć „swój” dzień. W dodatku z okazji Dnia Przyjaciela! W pierwszej chwili oczywiście chciałem wraz ze mną przedstawić Młodego, jednak mój syn stanowczo zaprotestował.

– Jasne – mruknął zgryźliwie. – Żeby znowu było tak, jak kiedy wkopałeś mnie w tych całych Gliwicach, tak? Nie ma mowy!

Faktycznie, kiedyś na spotkaniu autorskim na Górnym Śląsku zadano mi pytanie o dzieci. To znaczy moje dzieci. Z dumą przyznałem się do Młodego, ale – co najgorsze, jak się potem okazało – podczas rozmowy przypadkiem padło również jego imię. Gdy wróciłem wieczorem do domu, trzynastoletni wówczas Młody przywitał mnie w drzwiach z miną wyrażającą absolutną zgrozę.

– Coś ty najlepszego narobił! – wykrzyknął, oskarżycielsko pukając mnie palcem w pierś.

Nie takiego powitania się spodziewałem.

– A co takiego narobiłem? – spytałem ostrożnie. – Wróciłem zbyt wcześnie i nie zdążyłeś posprzątać po imprezie...?

– Przecież wiesz, że nie robię imprez! – aż zasapał z oburzenia. – A przez te twoje wybryki mam teraz sto trzydzieści wiadomości od jakichś obcych dziewczyn! I od dwóch chłopaków!

Młody pamiętał to do tej pory i wypominał mi przy każdej nadarzającej się okazji. Aż się uśmiechnąłem na samo wspomnienie, przeglądając ten wpis z okazji Dnia Przyjaciela sprzed prawie dwóch miesięcy. Skoro bowiem nie mogłem napisać o Młodym, napisałem o moim drugim najlepszym przyjaciołu. A Elf z całą pewnością na to miano zasłużył!

A właśnie... na ekranie laptopa rytmicznie mrugała ikonka Messengera. Oho, nowa wiadomość!

Młody: Fajna fotka na Fb! To tak wygląda „Noc w bibliotece”? Powinieneś chodzić w tej peruce na codzień ;P

Ja: A w ucho chcesz? Pisz to rozdzielnie! Na co dzień!

Młody: Ty masz jakieś skrzywienie!!! Daj mi spokój chociaż w nocy!

Ja: No właśnie, w nocy! Nie lepiej by było, gdybyś spał o tej porze zamiast znowu siedzieć przed kompem?

Młody: Spanie jest dla mięczaków, he, he. Sam to często mówisz. Poza tym wcale nie siedzę przed kompem, tylko byłem z Elfem na spacerze.

Ja: Nie włócz się po nocach.

Młody: Jak jestem z Elfem, to nikt mi nic nie zrobi. Wracaj szybko, smutny jest.

Ja: Jak to?

Młody: Nie chce jeść. Rano skubnął trochę, wieczorem drugie trochę. Siedzi w oknie i patrzy.

Ja: Kurde! Tęskni :(

Młody: No, tęskni. Kiedy wracasz? Pani Prukwa o ciebie pytała.

Ja: Pani Sąsiadka? Czego chciało to wścibskie babsko?

Młody: Pytała, gdzie jesteś. Teraz, wieczorem. Jakiś radar musi mieć chyba. Nie rozumiem, skąd ona wie, że ciebie nie ma!

Ja: Rano widziała, jak wyjeżdżam. Akurat przechodziła, gdy wsiałem do auta.

Młody: Właśnie! Pamiętaj, że idziemy jutro do salonu! Może jednak weźmiesz coś z napędem na cztery koła?

Ja: Jeśli wygramy w Lotto. Będę jutro około południa, potem pojedziemy obejrzeć auto. Teraz idę spać, ty też idź. Przytul Elfa ode mnie!



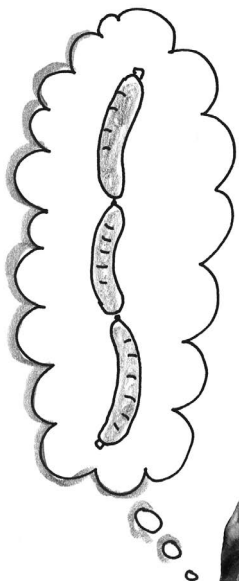
LEPSZY ZOMBIE NA SPACERZE NIŻ W WANNIE

Wrócił!!! Nie zapomniał o mnie, ten mój Duży kochany! Nie wiem tylko, czemu się zdziwił, gdy wskoczyłem na stół w kuchni. A ja tylko chciałem go wyciąłować, przytulić, a poza tym miał te swoje włosy w nieładzie, wypadało je przygładzić, no nie?

Tylko pachniał jakoś dziwnie, jak nigdy wcześniej. Z tego wynika, że pojechał sobie w nowe miejsce beze mnie, tak?! Muszę to przemyśleć.

Ma szczęście, że nie pachniał żadnymi obcymi psami, uch!

Skoro przyjechał, to chciałem od razu zabrać go na spacer. On jednak usiadł przed tym swoim „monitorem” i znowu zaczął stuknąć. W sumie to nie chciało mi się ani siusiu, ani nic innego, tym bardziej, że zeszłej nocy Młody wstał od swojego laptopa, pachnąc smutkiem i złością, a potem poszliśmy na taki długi spacer, że nie uwierzycie! Dziwne było to, że na spacerze zatrzymał się przy



jednym drzewie i długo w nie kopał. Trochę mnie to za-intrygowało, bo w sumie to drzewo nic złego nam nie zrobiło. Ale może miało zamiar? Potem przyszło mi do głowy, że może na drzewie rośnie coś wyjątkowo smacznego i Młody chce, żeby to spadło. Patrzyłem długo, wachałem, ale nie spadła choćby jedna mała paróweczka...

I choć rano zabrałem Młodego na spacer, to mimo wszystko chciałem też pójść z Dużym! A ten nic: siadł i siedzi. I stuka. I udaje, że nie leżę tu obok i nie jęczę prosząco.

Uch, zdenerwował mnie! Nie chce wyjść?! Jeszcze zobaczymy!



Sam się zdziwiłem, jak bardzo stęskniłem się za Elfem przez te niecałe dwa dni! Z Młodym przynajmniej mogłem porozmawiać przez telefon, zobaczyć go na ekranie w Skypie, a w przypadku psa raczej nie wchodziło to w rachubę...

Jak się okazało, psisko też się stęskniło. Powitalny szal przewyższał wszystko inne, co widziałem do tej pory! W pewnym momencie, gdy stawiałem na blacie reklamówkę z niezjedzonymi kanapkami, Elf wskoczył na stół kuchenny, oparł łapy na moich ramionach i z zapałem zaczął wylizywać mi ucho. Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia, ale nie mogłem się nie roześmiać!

Potem zabrałem się za odpisywanie na kilka zaległych, ale ważnych wiadomości. I już siedząc przy komputerze, słyszałem błagalne jęki i pomruki Elfa, leżącego na dywanie tuż obok.

– Byłeś z Młodym rano! – zwróciłem się do niego. – Dzwoniłem i pytałem, więc nie próbuj mnie naciągać na nadprogramowy spacer!

W odpowiedzi pies popędził do przedpokoju i przyniósł w zębach smycz. Potem usiadł nad nią, przekrzywił łeb i spojrzał pytająco.

– Nie ma mowy – oznajmiłem kategorycznie. – Koniec i kropka!

Elf fuknął gniewnie, chwilę kręcił się po pokoju, aż wreszcie zamarł na moment i spojrzał na mnie z iście diabelskim wyrazem pyska. Po czym chwycił w zęby gryzak – upiornie drogą zabawkę wykonaną z niemal niezniszczalnej gumy – wskoczył na puf przy parapecie i wyrzucił kongę przez okno. Poderwałem się, słysząc, jak zabawka spada na parking, zaś Elf usłużnie chwycił w zęby smycz, merdając radośnie i szturchając mnie nią w udo.

Nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy złościć, ale akurat wtedy otworzyły się drzwi wejściowe i do domu wszedł Młody.

– Już jesteś? – zdziwił się, spoglądając na zegarek. – Myślałem, że dłużej będziesz jechał... Czemu już z nim wychodzisz? Niedawno byliśmy na spacerze.

– To decyzja Elfa – powiadomiłem go, rechocząc i zapinając Elfowi smycz. – Zauważyłeś, że gdy jest jakiś problem, to on od razu przechodzi do działania? Gdy

kiedyś przeraził się kapelusza, wyrzucił go przez okno. Nie chciał sam zostać pod sklepem, to przegryzł smycz i znalazł mnie w środku. A teraz bardzo miał ochotę wyjść ze mną, a ja nie miałem... więc zrobił tak, byśmy jednak wyszli.

– Wyrzucił ci przez okno klawiaturę? – zaciekawiał się Młody.

– Konga. Też starczy...

Przyjrzałem mu się uważniej i coś mnie tknęło. Młody miał podkrążone oczy, jakby nie spał całą noc, a jego uśmiech wyglądał na dziwnie wymuszony.

– Co się stało? – spytałem ostrożnie. – Hmm?

Na pewno nie był to żaden problem w szkole, bo zaczynał się sierpień. Więc...?

– Nic – bąknął, usiłując umknąć do swojego pokoju.
– Wróć szybko, mamy jechać obejrzyć auto. Pamiętasz?

– Pamiętam – westchnąłem, przepuszczając go. – A ty pamiętaj, że problem lepiej z kimś obgadać, zamiast dusić go w sobie. Tak?

– Dobra – zgodził się posłusznie. – Zamordowałem jednego takiego, potrzebuję pomocy przy zakopywaniu zwłok.

– Gdzie...?! – wyrwało mi się odruchowo. – To znaczy, co takiego?!

Przyjrzał mi się z lekkim rozbawieniem.

– Wiesz, że najpierw spytałeś o to, gdzie one są? – zachichotał wreszcie chyba szczerze. – Te zwłoki, znaczy



się. Zamiast pytać, czemu je „wyprodukowałem” i tak dalej. Gdybym naprawdę kogoś zamordował, to pewnie faktycznie najpierw pomógłbyś mi go zakopać, a dopiero potem byś spytał, dlaczego to zrobiłem. Mam rację?

Odetchnąłem spokojniej, przy okazji dostrzegając pewną logikę w rozumowaniu mojego syna. Wołałem jednak nie kontynuować tego wątku.

– Postaraj się obyć bez takich wyczynów – mruknąłem w drzwiach. – Nikogo nie mordujemy, wszystko da się załatwić trochę łagodniej.

– Kara wróciła do swojego byłego – rzucił na koniec, zamykając za sobą drzwi do własnego pokoju i pozostawiając mnie z kolejnym zawałem serca.

– O mój Boże – bąknąłem sam do siebie, schodząc z Elfem po schodach. – Jeszcze tego brakowało.

Gdyby pies nie pociągnął mnie w stronę parkingu, kompletnie zapomniałbym o nieszczęsnej zabawce...

Chodziło o to, że Kara była dziewczyną Młodego. Poznał ją dwa miesiące temu, gdy wprowadziliśmy się tutaj, do nowego mieszkania. W dodatku sam brałem udział w tym, że udało mu się zdobyć jej serce, więc tym bardziej czułem się teraz w jakimś stopniu odpowiedzialny!

Ta ostatnia myśl sprawiła, że nagle znowu się szalenie zdenerwowałem.

– Młody? – warknąłem do słuchawki telefonu. – Jesteśmy przy parkingu, złaż tu do nas i żadnych protestów.

– Ale...

– Złaż!!! – ryknąłem. – Idziemy na spacer! Mam kupić drugą smycz? Dla ciebie?!

– Tyran – mruknął i się rozłączył.

– O, wrócił pan już! – usłyszałem znajomy głos tuż obok. Odwróciłem się i ujrzałem Panią Sąsiadkę stojącą tuż obok drzwi apteki. – Piesek pewnie tęsknił, co?

– Pewnie tak – odparłem, widząc z ulgą, jak Młody wychodzi z bramy i człapie w naszą stronę.

– A gdzie to pan był, hę? Taki krótki wyjazd?

– Tak, właśnie taki krótki – burknąłem. Jej wścibstwo działało nam obu na nerwy, zresztą nie tak dawno temu napuściła na nas policję, sugerując, że mamy coś wspólnego z włamaniami do okolicznych piwnic. Był to najgorszy gatunek sąsiadki – potwór muszący wiedzieć absolutnie wszystko o wszystkich. Brak wiadomości o kimś prawdopodobnie przyprawiał ją o palpację, wysypkę i zatwardzenie.

– A po co to pan wyjeżdża i na noc nie wraca? – spytała, kręcąc głową. – Jak się jedzie, to na dłużej chyba?

Czy ona oszalała?!

– Mam takie kaprysy, lubię krótkie wyjazdy – warknąłem.

– Tata jeździ po cmentarzach i robi rekonnesans – wyjaśnił Mło-



dy, zatrzymując się obok, a jego słowa sprawiły, że osłupiałem. – A potem wracamy tam razem i rozkopujemy świeże groby. Pies nam pomaga, specjalnie go tresujemy do rozkopywania. Niezłe rzeczy można czasem znaleźć, wie pani?

Pani Sąsiadka charknęła krótko i złapała się za gors, a mój obłąkany syn pociągnął mnie za sobą.

– Z nią trzeba w ten sposób – rzekł półgłosem, gdy zatrzymaliśmy się dwadzieścia metrów dalej. – Spróbuj, to działa!

– Groby...?

– Mówię, że to działa!

– Ale... hieny cmentarne?!

– Jeśli odpowiadasz jej rzeczowo, to się nigdy nie odczepia – pouczył mnie. – Nie zauważyłeś? Trzeba nią wstrząsnąć, wtedy dostaje chwilowej blokady i można sobie iść. Wczoraj pisałem esemesa do Olka i od razu wyrosła obok, i zaczęła mówić, że taki telefon to pewnie dużo kosztuje, i że jej wnuczek to ma taki z guzikami, a nie dotykowy, i skąd my mamy na to pieniądze...

– Co powiedziałeś? – spytałem z ogromnym zaciekawieniem, bo pomysł z terapią wstrząsową dla Pani Sąsiadki zaczynał mi się podobać. Chyba byłem równie nienormalny jak mój syn, a zresztą po kimś to musiał odziedziczyć...

– Nie chcesz wiedzieć – odparł stanowczo, nagle się czerwieniąc. – W każdym razie na bank straciła do mnie szacunek, jeśli go jeszcze miała. *À propos* szacunku, to twoja wzmianka o drugiej smyczy dla mnie stanowczo

mi się nie podoba. Jeszcze każ mi podnosić nogę przy każdym drzewie!

– Przynajmniej jeden z was by podnosił – zauważyłem rozsądnie. – Elf wciąż nie umie.

Istotnie, nasze psisko ciągle siusiało jak szczeniak – przykucając. Patrząc na inne psy, dumnie podnoszące łapę przy byle słupku, czekałem z utęsknieniem na moment, aż Elf zrobi to samo. Ten jednak uparcie siusiał po swojemu, choć Młody, w przyływie desperacji, próbował nawet kiedyś na trawniku pokazywać Elfowi, jak to się powinno robić. Zaowocowało to jedynie zainteresowaniem strażnika miejskiego, zaniepokojonego widokiem chodzącego na czworakach nastolatka, na domiar złego podnoszącego nogę pod drzewem.

Tknięty złym przeczuciem spytałem nawet pana Mirka – weterynarza – czy aby na pewno wszystko jest w porządku z naszym zębatym, ale lekarz mnie uspokoił.

– U jednych przychodzi to wcześniej, u innych później – powiedział, patrząc na mnie z pobłażliwym uśmiechem. – A zdarzają się również takie psy, które do końca życia siusiają na kucaka. I tyle! Wszystko w swoim czasie...

Pewnie miał rację.

Młody włókł się odrobinę za mną. Byłem w rozterce, bo Elf jak zwykle ciągnął w przód, a ojcowski niepokój ciągnął mnie w tył.

– Powiesz w końcu coś więcej? – spytałem wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać. – No? Bo zachowujesz się jak zombie, nie przymierzając...